Rok 1874. Kraków sobota 18 lipca. Nr. 160

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świat.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 cent., z przesyłką 8 cent.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	15 złr.	—	4 złr.	—	1.50 złr.
W Austrji z przes. pocztową	19 „	—	5 „	—	1.80 „
W Niemczech . / W Włoszech .. / W Szwajcarji.. / W Rumunji i.. / W Serbji	24 „	—	6 „	—	2.20 „
W Belgji	28 „	—	7 „	—	2.50 „
W Turcji	32 „	—	8 „	—	3.— „
We Francji	40 „	—	10 „	—	3.50 „

KRAJ

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Rogacka l. 256.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Kraków 17 lipca.

Jak gdyby niedosyć było tylu sporów, zatargów, zawichrzeń w całéj Europie, a którym liczne wtórują wzburzenia, gdzie już przychodzi do zbrojnych repressyi, i krwawa bratobójcza wojna w Hiszpanji, jak gdyby tego wszystkiego niedosyć, podnosi się teraz jeszcze jeden spór nowy i to w łonie Austryi.

Jak donosiliśmy wczoraj, ks. Rüdigier, biskup dyec. Linz, znany już dawniéj z listu swego pasterskiego wymierzonego przeciw ustawom majowym, i z procesu jaki na siebie ściągnął w skutek tego, dziś znowu dał powód do nowego przeciw sobie procesu. Jak wówczas tak i teraz występuje on pierwszy i pierwszy wywołuje starcie pomiędzy władzą duchowną a świecką.

Godzimy się wprawdzie z tymi, którzy twierdzą, że ustawy konfessyjne teraźniejsze zawierają wiele rozporządzeń przeciwnych wolności, a przez to samo złych, już choćby tylko ze stanowiska kardynalnych zasad. Pojmujemy przeto, że owe ustawy może takiemiż znajdować i p. Rüdigier, że może pracować nad sprowadzeniem ich reformy, a zanim to nastąpi, używać wszystkich środków, jakie mu dają jego zdolności, jego energja i jego stanowisko dla złagodzenia złych skutków z ich rozporządzeń płynących. Ale ks. Rüdigier zupełnie działa inaczéj. W miejsce pracy nad poprawą złego, w miejsce uspakajania umysłów, miewa mowy do ludu, które mogą mieć najgorsze skutki. Niedawno temu z kazalnicy w Kremsmünster, mówiąc o ustawach wyznaniowych Austryi, odezwał się między innemi, że ponieważ takowe papież „widział się w konieczności zganić, przeto jego słuchacze *jako dobrzy chrześcijanie i kochający Ojca św. zapewne że nie będą radzi takim ustawom powolni. (Ihr... werdet gewiss nicht solche Gesetze befolgen).*“ Łagodność formy zewnętrznéj tych wyrażeń, niewstrzymała wcale repressyi ze strony władz miejscowych, które z tego powodu wytoczyły śledztwo, i oto gotowy proces z którego wyjść może cały szereg innych jeszcze procesów, a z niemi być może mnóstwo zatargów wewnętrznych — i to w Austryi tak wielce potrzebującéj na wewnątrz spokoju, dla poprawienia zagrożonych tylu interesów!

Dla tego żałować należy takiego wystąpienia ks. biskupa z Linz, którego dziś mniéj jak kiedykolwiek zdoła co usprawiedliwić. Ks. Rüdigier nie stoi w roli ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, lub naszych dawniejszych i dzisiejszych biskupów unickich; nie jest on nawet w pozycyi biskupów poznańskich. On niema do bronienia żadnéj takiéj sprawy, dla któréj pobudzanie mass do oporu, a tym sposobem i do strasznych mogących ztąd wyniknąć skutków, mogłoby go kiedykolwiek usprawiedliwić, a tém mniéj jeszcze zrobić mu z tego zasługę.

Najwyższém postanowieniem z d. 2 lipca b. r. użyczył cesarz najwyższéj sankcyi uchwalonemu przez sejm krajowy projektowi do ustawy, udzielającéj gminie miasta Brzeżany prawa do poboru opłaty kopytkowéj na przeciąg czterech lat.

Korespondencje „Kraju“.

Poznań 14 lipca.

Kuryer Poznański w Nrze 145 zamieszcza obszerną replikę na list mój z d. 16 czerwca, w którym rozebrałem pokrótce artykuł jego p. n. „Obłędy narodowo-polityczne“.

Autor téj elukubracyi spodziewając się odpowiedzi w *Dz. Pozn.*, dziwi się i zastanawia nad tém, że ją znalazł w łamach pisma waszego. To naprowadza go na domysł, jakoby wspomniany *Dziennik* „pragnąc ubić milczeniem zaskarżenie na aktach własnych zeznań osnute“, posługiwał się waszym korespondentem z Poznania i u was szukał przytułku dla odpowiedzi na poczynione mu zarzuty. Oparty zaś na tym bezpodstawnym domyśle, rozumuje autor po swojemu i jak zwykle mylne ztąd wyprowadza wnioski.

Już zabierałem się do polemiki, gdy w Nr. 150 sqq. *Dz. Pozn.* ukazała się obszerna odpowiedź na wyłuszczony powyżéj artykuł *Kuryera,* z któréj wam przytoczę tu niektóre ustępy celem zapoznania was z bronią, jaką to świątobliwe pismo z nami walczyć zwykło:

...„przeczytawszy do końca tę przez trzy numera wlokącą się polemikę, doprawdy zdumiałem nad śmiałością — że się łagodnie wyrażę — krytyka, używającego tekstu mego do oparcia na nim filipiki przeciwko *jakimś zasadom narodowo-liberałów,* których ja nie podzielam i nigdzie téż nie wypowiedziałem. Czyż tak ciemno i niezrozumiale się wyrażam, że mógł krytyk wyczytać *myśli zupełnie inne,* — czy téż z umysłu i przez złą wolę mi je podsunął?— Nie pierwszy to raz mnie się zdarza, iż kuryerowi pisarze rozbierając moje artykuły nie rozumieją *lub nie chcą ich rozumieć*“.....

...„z przeszłości wielebym podobnych mógł przytoczyć — jak systematycznie kuryerowi pisarze moje myśli *fałszują, przekręcają* lub może nie *rozumieją,* bo do płytkiéj dziennikarskiéj polemiki i podjazdowéj wojny zaprawieni, sądząc, że i wszyscy przeciwnicy zdawkowemi liczmanami się tylko posługują, — czytają pobieżnie, z uprzedzeniem, nie szukają i nie przypuszczają głębszéj myśli i prawdy w tém, co czytają, — i ztąd urojone sobie *sami wiatraki nonsensu* budują, które łatwo im potém rozbijać.“

Zawiedziony tą repliką, podejmuje *Kuryer* walkę i odpowiada w Nr. 155 *Dz. Pozn.,* nie wspominając ani słówkiem, że w Nr. 145 odpowiedział już w tym względzie korespondentowi waszemu, którego zidentyfikować pragnął z rzeczonym *Dziennikiem.*

To téż wobec takiego nieprzyjaciela staje się niemożliwą każda polemika o jakiebądź zasady.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności spotykam się nieraz w łamach *Kuryera* ze zdaniami, które już oddawna podzielam.

I tak np. zamieszczając wspomniane pismo w Nr. 157 artykuł o utworzeniu narodowego kościoła w Niemczech, powtarza to, co do was pisałem pod dniem 9 maja b. r., t. j. że dzisiejsi Prusacy naśladując odszczepieństwo krzyżactwa od kościoła katolickiego, zburzą kościół ten w Niemczech i na zgliszczach jego wyniosą kościół państwowy z cezarem-arcykapłanem czyli raczéj z cesarzem-papieżem na czele.

Jedyna różnica, jaka w tym względzie zachodzi między nami, leży w czasie; to bowiem com do was pisał przed dwoma miesiącami, a co już dawno w głowie mojéj pokutowało, to przemawia dzisiaj dopiero do przekonania ultramontanów, zawiedzionych haniebnie przez rząd zaborczy, któremu, co do mnie, nigdy w życiu nie ufałem i ufać nie będę.

Wyleczeni z okazywanego rządowi serwilizmu, który przezwali grzecznością dyplomatyczną, przekonywują się wreszcie, że tam dla nich żadnego nie ma zbawienia. Daj Boże, aby z innych także wyleczyli się chorób na korzyść społeczeństwa naszego, które pozbawiwszy się rażących odcieni politycznych i religijnych, mogłoby jeszcze odegrać jaką taką rolę, choćby w składzie państwa niemieckiego.

Niestety, na to nie zanosi się u nas wcale. Obóz ultramontański, aczkolwiek wzorowo zorganizowany, za słabym jest dzisiaj i za mało niegdyś był patryotycznym, by nas wszystkich do jednego sprowadzić mianownika; *Dziennik Poznański* zaś, organ poważny, lecz giętki, ogłędny i ostrożny, za mało posiada ognia, by

---

Kilka dni z życia
ś. p. Alexandra Chodeckiego.

(Ciąg dalszy. P. *Kraj* nr. 160 *.)

Oto co w ogóle można było sumiennie powiedzieć o grze Chodeckiego, a więc i o egzekucyi tak wspomnianych już powyżéj, jak i o innych jeszcze niektórych utworów, jakie wypełniały program tego koncertu.

Po muzyce i zaraz na drugim numerze programu przyszła deklamacya. Téj zaś niebyłem bardzo ciekawy, gdyż w zasadzie, jeśli tylko na takich wystąpieniach niema deklamować prawdziwy, fachowy dramatyczny artysta, to wolę prosty odczyt, wypowiedziany wyraźnie a z zachowaniem punktacyi i koniecznie rytmu; bo tą tylko drogą ocalić można, zdaje mi się, i harmonję wiersza i rym — jeśli się takowy znajduje. Z drugiéj znów strony niewiele sobie obiecywałem z téj deklamacyi, ponieważ jéj przedmiotem miała być *Gawęda* Pola. Otóż wyznaję, że może nigdy jeszcze w życiu niedoznałem przyjemniejszego zawodu. W niektórych miejscach, co prawda, rym się gdzieś za podział, — to już powszechna ujemność, nawet u wielu artystów występujących w teatrach — ale za to ogromna werwa, siła tonu, przejęcie się przedmiotem, wierność i właściwość akcentowania oniemal każdéj syllaby, wreszcie, co rzecz tak rzadka, doskonałe jednoczenie głosu z każdą myślą, z każdém słowem autora i mnóstwo innych jeszcze przymiotów, jakie cechowały deklamacyę Chodeckiego, zrobiły na słuchaczach ogromne wrażenie. Nikt dotąd w Polsce tak deklamowanéj *Gawędy* Pola z pewnością niesłyszał i może prędko nieusłyszy. Opowiadano mi przy téj okazyi, że gdy raz Chodecki zadeklamował ją w pewném towarzystwie, gdzie się Pol znajdował, sędziwy już podówczas śpiewak *Mohorta,* rzucił mu się na szyję, a uściskawszy go serdecznie rzekł doń uradowany: Mój drogi panie Aleksandrze, a toż ja sam nigdy nieprzypuszczałem, żeby ta moja *Gawęda* czémś tak dobrém była. Ale to przecież niepodobna! To ty ją taką zrobiłeś. — I znów go uściskał jak syna, powtarzając mu kilkakrotnie swoją szczerą podzięką. A było za co doprawdy, gdyż *Powrót Janusza* deklamowany przez Chodeckiego podnosił niezmiernie wartość tekstu autora. Niektóre zwroty, wyrażenia, tak znakomicie były wypowiadane, że nieraz nasze audytoryum uczuło się porwane, jak gdyby zawisło całe na ustach deklamatora; czasem nawet jeden pojedynczy wyraz był z taką akcentowany potęgą, że jak prąd elektryczny podrzucał na ławkach słuchaczy i wydobywał w nich to nagłe kaskady śmiechu, to przestrach, to inne żywe uczucia. To też grom oklasków taki, jak gdyby wypadał z całych setek dłoni, objawił szczere wszystkich uniesienie i podziękowanie artyście. I damy i panny niektóre, i panienki nawet w swoje drobne rączki, uniesione klaskały.

A nietylko tego rodzaju poemata w ten sposób deklamował Chodecki. Znajdował on w sobie oprócz tego jeszcze aż nadto dosyć werwy, dosadności, akcentów najrozmaitszych począwszy od tonu naiwności a skończywszy na rzutach wszystkich odcieni ironji w deklamacyi drobnych utworów lirycznych, sielskich, humoreski, epigramatu lub satyry. Na koncercie naprzykład, o którym mówię, zadeklamował właśnie jakiś mały wierszyk swego utworu p. t.: *Wyścigi konne we Lwowie,* w którym, jak to mówią, *ubrał* t. z. *złotą młodzież* tak wybornie, że rzadko się zdarzy coś podobnego czytać w tym rodzaju poezyi, a jeszcze rzadziéj słyszeć epigramata z takim humorem deklamowane. Publiczność obecna, a raczéj szczupłe ale bardzo dobrane grono słuchaczy, nie mogło zatamować śmiechu i oklasków do jakich zostało przez ten poemacik przez autora pobudzone. A musiała to być rzecz dobra i dobrze wypowiedziana, bo zaraz na razie znalazło się potwierdzenie jéj wartości w najlepszym jak można probierzu. Opowiadano mi bowiem, a za prawdę opowieści zaręczam, że jakiś miejscowy, zabłąkany tam przypadkiem młody *sportsmen,* podczas gdy Chodecki deklamował owe *Wyścigi konne* tak wyraźnie, choć mimowolnie objawiał swe niezadowolenie, że aż kilka osób obok niego siedzących, widząc to, rade nierade, musiały co moment tłumić swój uśmiech, aby go biedaczka jeszcze więcéj niezmartwić. Podobnież wywołała niezmierne oklaski, a także utworu Chodeckiego, mała ale nadzwyczaj zgrabna i dowcipna satyra, p. t. *Zaściankowy filozof,* gdzie wybornie zcharakteryzowane jest narodowe, niestety, nasze niedbalstwo i gnuśność. Każda też zwrotka téj satyry kończy się wycedzeniem przez zęby owego znanego: *„cso mi tam“!*

Obok muzyki i deklamacyi, miało miejsce, jak to naturalnie już z góry przypuszczacie, połączenie obu tych form estetycznych poezyi. Ja który zawsze z niedowierzaniem przyjmowałem tę kombinacyę przynajmniéj w ten sposób, aby ją czemś stałém, t. j. mogącém mieć prawo obywatelstwa w dziedzinie sztuki uczynić, — jakkolwiek podoba mi się bardzo użycie jéj niekiedy, np. w ostatnim akcie *Precyozy,* ale tylko niekiedy i niewiele, ja byłem tedy tutaj z góry trochę źle uprzedzony. Ale że mnie już wcale dobrze usposobiły poprzednio i gra i deklamacya Chodeckiego, więc uprzedzenie moje osłabiło się w części, a późniéj, nawet, wyznam otwarcie, zamieniło się na wielkie zadowolenie. — Nie wszystkie rzeczy deklamowane z muzyką wyszły bardzo dobrze, ale, o ile zauważyłem, te tylko głównie Chodeckiemu tutaj niedopisywały które, uważane same w sobie albo były pod względem ich estetycznéj i literackiéj wartości dosyć słabe, albo takie, które niezewszystkiém usposabiały artystycznéj i patryotyczniéj duszy Chodeckiego, a któremi choćby dla rozmaitości, trzeba było czasem uzupełniać. Ale gdzie przychodziła myśl zupełnie naturalna, choćby nawet naiwna, albo znów rzewna, smutna, żałobna, opiewająca cierpienie Polski, lub wzlatująca ku jéj zmartwychwstaniu, wtedy Chodecki był nieporównany. Nigdy nie zatrą się w pamięci wszystkich serc szlachetniejszych tamtéj okolicy, miłe, dobre, szczytne, a zarazem żywe i głębokie wrażenia, jakich trudno było nie doznać słuchając niektórych deklamacyj z muzyką; takich np. jak *Śmierć bohatera,* tak znakomicie spolszczoną przez p. Wład. Sabowskiego, albo (na drugim już koncercie), *Głos z Więzienia.* Nikt też nie zapomni przyjemnych wrażeń, jakie sprawiał milutki mazurek Szopena, wytłomaczony słowami nieporównanego wdzięku przez naszego znakomitego poetę Kornela Ujejskiego; zdaje się p. t. *Zakochana,* (wszyscy go znają głównie ze słów pierwszego wiersza: *„Jego dotąd nie ma, a duszyczka roi.“*). Jak tutaj Chodecki zachowywał cały wdzięk, całą uczuciowość tego mazurka Szopena i wywoływał niesłychanie przyjemne i milutkie uczucia deklamacyą, — jakkolwiek niezmiernie trudną, bo adaptującą się z natury swojéj, do usteczek i głosu młodziuchnéj panienki, tak w poprzednich poematach przenosił nas w jakieś sfery rozległe, chmurne, niebieskie, to pełne grozy i boleści, to ożywione promieniem nadziei. Nieraz też łza szczéra wybiegła nam na lica, nieraz zakrwawiło się serce, ale zato i nieraz doznaliśmy jakiéjś serdecznéj ulgi, na dalsze życie otuchy.

Dodam wam jeszcze o tym koncercie małą na pozór rzecz, ale bardzo charakterystyczną dla zachowania dokładniejszéj znajomości osoby Chodeckiego.

(Dokończenie nastąpi.)

1) Z powodu braku miejsca w dzisiejszym numerze, niemożemy dać naraz całego dokończenia; damy resztę zapewne w pierwszym numerze przyszłego tygodnia.

nim zagrzać obojętnych, — za mało rozwija sprężystości dyktatorskiéj, by wyradzającą się w anarchję republikę narodowców utrzymać w karbach posłuszeństwa i karności.

To też szerzy się taka anarchja w dziennikarstwie naszém postępowém, nad którém wspomniany *Dziennik* w Nr. 156 gorzkie wyśpiewując żale na oklepany temat ludzkich zazdrości, drażliwości, mściwości, uprzedzeń, prywatnych interesów, małych, drobnych ambicyjek, zbywa tureckiém kadzidłem tych, których albo był winien popierać albo potępić, i broni półgębkiem tych, z oskarżeniem lub w obronie których był powinien wystąpić otwarcie i bezwzględnie. Ale poważny *Dziennik* pamiętając przedewszystkiém „o własnéj postawie i godności“, puszcza mimo całą tę wrzawę karnawałową, o któréj wam donosiłem w mym ostatnim liście, — zamiast wniknąć w toczące się sprawy i na tę lub ową stanowczo przechylić się stronę, — albo też zupełnie o nich milczeć, jeżeli nie dojrzały jeszcze. Dzisiaj trudno przesądzać, po czyjéj stronie słuszność, na czyję stronę przechyli się zwycięstwo.

Obwiniony przez hr. Chotomskiego o rozmaite zdrożności dr. Szafarkiewicz, prezes towarzystwa pożyczkowego, oddał podobno sprawę prokuratorowi; Chotomski przystąpi do składania dowodów na poczynione Szafarkiewiczowi zarzuty. Zdaniem mojém należy ta sprawa przed forum sądu honorowego i nie powinna toczyć się przed sądami niemieckiemi; sprawa to bowiem publiczna nie prywatna.

Anglja.

Z większą, niż kiedykolwiek, zajadłością toczy się dziś w Anglji walka pracy z kapitałem; ale przynajmniéj w wielkich ogniskach przemysłowych ten antagonizm nie ma barwy politycznéj i nie zagraża spokojności publicznéj. Inaczéj rzecz się ma, — donosi londyńska korespondencya dziennika *Nord* — z robotnikami wiejskimi, którzy doznawszy porażki, z upodobaniem krzyczą na cały porządek społeczny, dozwalający dzierżawcom gnębić ich przez sam nacisk kapitału. Na mityngach swoich wiejscy robotnicy żądają całkowitego przekształcenia praw własności ziemskiéj i utwierdzają się w przekonaniu, że rząd może zmienić ekonomiczne stosunki, które stworzyły wiejski proletaryat. Większość ich sądzi że środek podany przez Józefa Archa, mianowicie emigracya, jest za ciężki, chcieliby pozostać w swoich wioskach, lecz przy zmniejszonéj nieco robocie, a podwyższonéj płacy. Dzierżawcy nie troszczą się o polityczne teorye, rozwijane przez niektórych radykalnych mówców na korzyść przeobrażenia klas rolniczych ale popierają na odpowiedzi, że rolnictwo angielskie nie dosyć produkuje, aby można było płacę podwyższyć, a że robotnicy niezadowoleni mogą się oddalić, jeżeli im się podoba. Z początku tysiące robotników porzuciły pług, szukając przyjemniejszego życia w wielkich miastach; ale spostrzegli wkrótce że ofiarowana im większa płaca nie przynosi większych korzyści od tych, jakie szyli z 12 — 13 szyllingów, wypłacanych im tygodniowo przez dzierżawców. Wielu z nich, nie mogąc znieść życia fabrycznego, wróciło do swoich wsi; inni pisali z Ameryki, że trudności kolonizacyi są jeszcze większe od niegodności wiejskiego życia w Anglji, i upadek ducha zaczyna już objawiać się między tymi, co wiernymi pozostali Unji robotniczéj. Spółczucie miejskich robotników nie wiele im pomagą; a godném jest uwagi, że na wielkim mityngu w Manchester, który miał wzmocnić wspólność wiejskich i miejskich robotników, sam Arch nie omieszkał oświadczyć, że wszystko zważywszy, byt wiejskich robotników jest znośniejszy, niżeli miejskich, i że pierwsi w ogóle są zdrowsi, moralniejsi, a więc szczęśliwsi, niżeli ci drudzy przy większéj trzykroć płacy. Tym sposobem wbrew rozlicznym usiłowaniom i agitacyom, dzierżawcy są panami sytuacyi; robotnicy zaś, którzy nie chcą im uledz, będą musieli przyzwyczajać się do przykrzejszego trybu życia, niż jaki zwykli byli wieść na wsi. Znowu maszyny odniosły zwycięztwo nad rękami ludzkiemi. Przy pomocy kilku najemników maszyny postawiły dzierżawców w stanie stawienia oporu stowarzyszeniom wiejskich robotników, a to doświadczenie nie pozostanie dla nich bez nauki. Dziś dzierżawcy głośno mówią, że się cieszą ze strajków robotników i z ich usiłowań koalicyjnych. „Teraz wiemy — powtarzają — że uprawa roli zajmowała wielu zbyt szczególnych robotników, i będziemy się wystrzegać popełnienia na nowo tego błędu. Na przyszłość niebędzie żadnéj dobroduszności w naszych stósunkach z robotnikami; nie będą oni używać nadzwyczajnych korzyści, które dawniéj mieli; zapłaci się im akuratnie umówione pieniądze, bez starania się o ich życzliwość przez udzielanie szczególnych łask“. Słowem organizacya ludności rolniczéj coraz wyłączniéj będzie spoczywać na tych ekonomicznych podstawach których ścisłego zastósowania domagali się naprzód sami robotnicy. System patryarchalny ustał na zawsze; teraz dopiero się pokaże, jak poradzą sobie robotnicy z następstwami nieograniczonéj wolności kontraktów. W wielkich ogniskach przemysłu, a mianowicie w okręgach węgla kamiennego robotnicy już się przyzwyczaili do zatargów, które zdają się osłabiać proletaryat wiejski. Dziś posiadacze kopalni węgla starają się obniżyć płacę, a robotnicy czynią rozpaczliwe wysilenia, aby zachować korzyści, jakie wywalczyli sobie kolejnemi strajkami. Korzyści te są bardzo dotykalne; w niektórych okręgach płaca wzrosła od lat dziesięciu o 100 procent. Nietrzeba się tedy dziwić, że właściciele i chlebodawcy pragną odzyskać część utraconych zysków. Jakikolwiek będzie rezultat tego zatargu, dziś jednak robotnicy przemysłowi nie mogą się uskarżać na swoje położenie, które pod względem materyalnym jest nierównie lepsze od położenia większéj części średniéj klasy.

Hiszpanja.

Wyjmujemy z *Gazzetta d'Italia* ciekawy dla swéj osobliwości sąd o Hiszpanji byłego jéj króla Amadeusza. Na prośbę korespondenta téj gazety, aby Amadeusz udzielił mu światła o przebiegu i dzisiejszym stanie rzeczy, odrzekł eks-król wzruszony: „Ja sam błądzę po ciemku. W ciągu dwóch lat, przez które miałem zaszczytne szczęście — rządzić tym krajem, dobrze zrozumiałem, że słaba większość kortezów, która mię królem obrała, nie była w stanie oprzeć się naciskowi różnych partyj. Mówię o partyach, nie zrozumiéj mnie pan fałszywie. Są partye i we Włoszech, ale po nad niemi stoi wspólny cel, jedność kraju, a nadto — pozwól pan, że to wskażę — poczucie, że wszyscy są poddanymi mojego dostojnego ojca i króla. Mamy u siebie jeden ołtarz i jeden kult, który łączy nas i przeszkadza temu, aby walka o interesa prywatne nie zamieniła się w walkę bratobójczą. Wcale innego rodzaju są frakcye hiszpańskie. Zorrilla był dla nich stronnictwem, Zorrilla był człowiekiem, co zarazem miał miłość własną i interesa, o które się troszczył. Możeby Prim mógł mieć za sobą część szlachty; znałem jego ambicyę, lecz oraz jego wielkoduszność. Kula, która ugodziła Prima, zraniła mię w samo serce. Jakichże innych ludzi miałem po swojéj stronie? Serrana, zazdroszczącego dyktatury, która mu się wymknęła; Sagastę, wiecznie obawiającego się, że król może nie przyjmie jego propozycyj. Tak tedy napotkałem wkrótce trudności. Proszę mi wierzyć, że ani przez chwilę nie łudziłem się uroczystościami, które urządzano dla mnie w czasie mojéj podróży na północ. Widziałem, że na północy było niezadowolenie, do którego wówczas przyczyniała się Francya. Z wdzięcznością stwierdzam, że Broglie położył koniec francuzkim umizgom do karlistów, ale to nie mogło mi już się przydać. Widzisz pan, że zbyt prędko od partyj, które wówczas domagały się rządu, przechodzę do karlistów. Ze wszystkich sił starałem się nie doduścić, aby karliści wystąpili na placu walki; bo gdy już miały być partye, to niechby przynajmniéj stały na gruncie prawa. Ale niesforność naczelników stronnictw, o których mówiłem, posunęła sprawę tak daleko, że ja sam, gdybym był na miejscu karlistów, opuściłbym walkę prawną i uciekłbym w lasy. Tak się stało. Nie ulękłem się tego. Przestraszała mię zbrodnicza kłótnia między słynnymi wybawcami Hiszpanji, system pogróżek jenerałów, którzy przy każdym dekrecie, przy każdéj dyskusyi stawiali swoje żądania, grożąc rokoszem. Robiłem, co mogłem: dawałem dymissye, zmodyfikowałem kortezy i ministerstwo, pousuwałem jenerałów. Jednéj rzeczy odmówiłem: uchylenia konstytucyi, którą zaprzysiągłem. Ale nie mogłem się utrzymać. Jeden z moich przyjaciół pjemonckich przysłał mi pewnego dnia z Medyolanu dziennik katolicki, podobno *Osservatore*, w którym dowcipny, lecz nie bardzo życzliwy dla mnie artykuł przypominał mi koniec Maksymiljana w Meksyku, a daléj tak ciągnął: „Pewnego dnia zapuka wygnany syn do pałacu króla włoskiego, a będzie to Amadeusz.“ Nie dla usprawiedliwienia dziennika medyolańskiego, lecz wobec kłótni stronnictw postanowiłem opuścić Hiszpanję. Kochałem ten kraj — mówię szczérze, żem kochał go, bo jest zamieszkany przez naród, który był wielkim i znowu kiedyś może wielkim zostać; ale musiałem uledz koniecznemu losowi. Odjechałem. A co teraz będzie? Pan wiesz, jak stronnictwa i ich głowy nastąpowały w rządzie. Serrano jest niezdolny dowodzić wojskiem, lub kierować rządem; Sagasta wcale nie możliwy; Zorrilla, gdyby wrócił, znalazłby śmiertelnych nie przyjaciół; Espartero stał się mumją; Pavia nie ma żadnych tradycyj; Concha nie żyje — może padł raczéj ofiarą antyanfonsińskiéj zazdrości, aniżeli karlistowskiéj kuli; Moriones, Campos, Blancos, Lama są niedoświadczone młokosy. Bardzo smutne nastały czasy dla Hiszpanji. Nie sądzę, żeby karliści ni ztąd ni zowąd odnieśli tryumf. Wstrzymuje ich opieszałość duchowieństwa, które z niczem się nie odzywa, i oppozycya antykatolików. Ale to widoczna, że karliści lepiéj są zorganizowani i lepszych mają dowódzców, niżeli wojsko regularne. Co do mnie, sądzę, że za parę lat Hiszpanja będzie karlistowską, lub przynajmniéj popadnie w moc karlistów. Przytém robię jeden wyjątek: być może, że jakieś państwo zagraniczne wmięsza się do walki. Ale jaka ztąd dla niego korzyść? Byłoby tylko wojnę uczyniło sroższą. W Hiszpanji nie cierpią cudzoziemców.“

Trudno sądzić fałszywiéj rzeczy i ludzi; jeżeli sprawozdanie *Gazz. d'Italia* jest całkiém rzetelne, to nie można się dziwić, że człowiek, który tak mało poznał Hiszpanję, rychło jéj tron postradał.

KILKA SŁÓW
z powodu artykułu: „O dwóch rozprawach umieszczonych w programach szkolnych“.

W jednym z ostatnich numerów *Czasu* pojawiła się bezimienna krytyka pisma mojego „O Tadeuszu Czackim“, na którą nie odpowiadałbym wcale, gdyby recenzent sam kilkoma zapytaniami nie domagał się tego.

Najprzód bowiem pyta się recenzent, dla czego przypisałem Mickiewiczowi wiersz następujący:

Światła a światła! łzy nasze błagały,
Światła a światła! wołał naród cały;
I zesłał promień Bóg na lud sarmacki,
Zajaśniał Czacki!

W téj mierze odsyłam go do *Pamiętnika literatury XIX wieku* W. Pola (str. 98), zkąd dowiedzieć się może, że wiersz ten nie jest „świeżo odkryty“, lecz znany dawno; nie moja w tem wina, że dla p. recenzenta jest on czémś zupełnie nowém.

Również nową zupełnie rzeczą są dla niego „metryki koronne“, których układem i porządkowaniem zajmował się przez długi czas Tad. Czacki. P. recenzent pyta nawet: „jakie to były metryki? czy urodzin i chrztu?“ (!) Czyliż trzeba p. recenzentowi przypominać, że metryki koronne obejmują zbiór pism królewskich, nadań, przywilejów, słowem bardzo ważnych dla historyi kraju dokumentów?

Nową dla p. recenzenta jest także wiadomość o tém, że król Stanisław August darował Czackiemu zbiór aktów, odnoszących się do swego panowania. P. recenzent utrzymuje, że „znaną i bardzo znaną“ jest mu praca ks. Osińskiego: „O życiu i pismach Tad. Czackiego“, a jednak pyta się skąd wiem o wspomnianéj darowiznie. Gdyby mu pismo Osińskiego było tak dobrze znane, to wiedziałby o tém, że w téj właśnie sprawie rozpisał się Osiński dość szeroko i sprostował oraz zdanie Bentkowskiego, utrzymującego, że zbiór ten stanowił część bibljoteki królewskiéj, zakupionéj przez Czackiego dla Krzemieńca. Osiński który był bliższy Czackiego, mógł o tém lepiéj od Bentkowskiego wiedzieć, mówi najwyraźniéj że papiery owe znachodziły się w bibljotece Czackich w Porycku jeszcze za jego czasów. Nie potrzebowałby zresztą p. recenzent pytać się dopiero, zkąd wiem o tém, bo już w rozprawie méj najwyraźniéj źródło wymieniłem. (str. 13, przyp. 2)

Nową dla p. recenzenta była i ta wiadomość że biskup Sołtyk z polecenia króla Stanisława Augusta odbywał nadzwyczajną wizytę akademji krakowskiéj. Wspomina o tém najwyraźniéj Czacki w przytoczonym przezemnie „Raporcie“ w którym tak pisze: „*gdy w r. 1767 biskup krakowski, wizytator nadzwyczajny, doniósł królowi i stanom o upadku akademji, na powiększenie jéj dochodów przeznaczono jedno opactwo z mających najprędzéj zawakować*“. (Raport Czackiego: *O stanie generalnym oświecenia gubernji wołyńskiéj etc.*. w zbiorze korespondencyj Kołłątaja wydanéj przez Kojsiewicza Tom II. str. 240). Nie dotykam tu już innych niemniéj znanych i powagą bardzo zzakomitych pisarzy popartych rzeczy, które p. recenzent zaliczył do popełnionych przezemnie pomyłek historycznych, dlatego, że dla niego są one czémś zupełnie nowém.

Co do zarzutów, dotyczących dobréj polszczyzny, to sąd o moich pomyłkach powinien p. recenzent zostawić komu innemu, bo sam przecież wyznaje, że w *rozprawie rozprawiającéj* (sic) o Apijuszu nie mógł się *połapać* (sic) a w rozprawie o Czackim już się *połapał*. chociaż są tam — jak mówi — ustępy piękne, ale tylko *na ucho* (sic!).

Teofil Ziemba.

W sprawie kolei wschodnio węgierskiéj.

W numerze dziennika naszego z d. 16 t. m. umieściliśmy sprawozdanie lwowskiego komitetu akcyonaryuszów z walnego zgromadzenia odbytego w Peszcie na dniu 30 czerwca.

Dnia 15 t. m. odbyło się zgromadzenie tutejszych akcyonaryuszów kolei wschodnio-węgierskiéj w Krakowie, celem wysłuchania zdania sprawy z zgromadzenia odbytego w Peszcie. Na zapytania co uzyskali na walnem zgromadzeniu z d. 30 czerwca, odpowiedzieli delgaci:

„1) Dopomogliśmy przygotowaniami głośnemi, aby zjazd był o ile można najliczniejszym i obecność 34,871 akcyj na walném zgromadzeniu tego roku pomnożyła się cztery razy — bo zeszłego roku udzieliło tylko 9300 akcyj pełnomocnictwo nieograniczonéj radzie zawiadowczéj, a tego roku sama Galicya już tyle akcyi reprezentowała.

2) Odebraliśmy radzie zawiadowczéj to obszerne pełnomocnictwo, tę broń niebezpieczną, obdarzając takową tylko pełnomocnictwem do traktowania i przygotowania układu, aby takowy do ratyfikacyi ogólnemu zgromadzeniu przedłożyła.

3) Pomimo, że się wnioski nasze przy głosowaniu co do formy nie utrzymały, doniosłość tychże cięży już naprzód na przyszłém walnem zgromadzeniu, bo akcynaryusze raz obliczyli się, że siłą i wytrwałością zwalcza się nawet bardzo dobrze obwarowanego.

4) Poruszona przez krakowski komitet kwestya, że rząd węgierski gwarantując czy to za milę, czy ryczałtową sumą procenta, nie powinien był dopuścić a tem bardziéj sam przejąć w obrachunku II seryę prioritetów, skoro wyraźnie zastrzeżone, że nie wolno nawet w razie rozprzestrzenienia się i powiększania przedsiębiostwa więcéj nad $^3/_5$ kapitału w prioritetach emitować, tj. że $^2/_5$ gwarantowanego procentu dostać się ma akcyom — żadnym argumentem tego prawa akcyonaryuszów do rządu węg. nikt osłabić nie może, ale mogliby akcyonaryusze być ubieżeni, bo postanowioną kwestyą na przyszłém walnem zgromadzeniu zmiany niektórych paragrafów statutów, jak się to czasem na zgromadzeniach a nawet i w Krakowie praktykuje, możnaby i ten paragraf niedogodny usunąć — interesem jest więc akcyonaryuszów, aby daléj niezmordowanie śledzić czynności tak rządu węgierskiego, jak rady zawiadowczéj, aby się o rzeczach takiéj doniosłości nie dowiadywali *post festum*, skoro złe stało się już faktem dokonanym i dziś naprawić się ani w części tak łatwo nie da“.

Zgromadzeni wyrazili wdzięczność delegacyi za bezinteresowne zajęcie się tą sprawą, oraz przez powstanie przewodniczącemu w komitecie p. Wilkoszowi podziękowanie i uznanie gorliwéj skutecznéj jego pracy — bo krakowski komitet dał w téj sprawie inicyatywę prawie wszystkim innym.

Również objawiali zebrani życzenie, aby tych właściciéli akcyj, którzy do komitetu dotąd nieprzystąpili, ostrzedz, że niewystarczy kontemplacyjne stanowisko, bo gdzie wojna, tam szansa wygranéj z zwiększą ilością broni i amunicyi większa: tu trzeba siły, bo parę głosów może szalę na stronę przeciwników przechylić. W Galicyi jest przeszło 25,000 akcyj, demonstracya sama taką ilością już wpłynie na warunki i propozycye rządu i sejmu węgierskiego, trzeba jedności i zgody, a więc łączenia się razem i niepokojenia nieprzyjaciela a do batalji stanąć murem dla bronienia swych praw.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 17 lipca.

Na wczorajsze posiedzenie rady miejskiéj przybyło na 37 obecnych w Krakowie radców zaledwo 14; pomimo, że oprócz wielu innych przedmiotów, była zamieszczoną na porządku dziennym także ważna sprawa elokacyi 60,000 zła. z zaciągniętéj pożyczki. Posiedzenie więc nie przyszło do skutku.

Wspomnieliśmy już o wycieczce archeologicznéj p. A. H. Kirkora na Pokucie. Dziś możemy podać szczegóły o téj wycieczce, pierwszéj podobno na Pokuciu odbytéj w celach naukowych. Dowiadujemy się bowiem, że p. Kirkor złożył już w akademji przywiezione zabytki i zdawał sprawę o rezultatach swych badań na dwóch posiedzeniach a mianowicie komisyi archeologicznéj (pod przewodnictwem prof. dra Łepkowskiego) i sekcyi archeologiczno-antropologicznéj (pod przewodnictwem prof. dra Altha). P. Kirkor zwiedził powiaty horodeński, tłumacki, śniatyński, kołomyjski i obertyński. Badał jaskinie, grodziska, szańce warowne, szlaki wędrowne i inne zabytki, w które tak obfituje nasze Pokucie. Mnóstwo nasypów ziemnych rozsiano na niwach téj pięknéj krainy naddniestrzańskiéj i nad-prutskiéj. Wszystkie te kopce mieszkańcy miejscowi mianują bez wyjątku mogiłami. P. Kirkor dokładniéj rzecz zbadał i określił prawdziwe znaczenie tych kopców. Co jest najdziwniejsze, że rzeczywiste nasypy-mogiły zupełnie znikły w téj stronie. Wiadomo, że na żyznem Pokuciu każda piędź ziemi wysoko jest cenioną a więc zniszczono je przez oranie. Lud nazywał mogiłami wysokie kopce i szanował je, znaczenia zaś mniejszych kopców nie rozumiał i poniszczył. Trzeba było wieloletniego doświadczenia archeologa, aby je w dzisiejszym stanie odszukać. Jakoż p. Kirkor oprócz kilku dużych kopców rozkopał kilka prawdziwych mogił. W pierwszych nic nie znaleziono oprócz jednéj, która dostarczyła kilkanaście sztuk pięknych okazów broni i narzędzi kamiennych i krzemiennych a nic zgoła, coby udowodniało, że tu był człowiek pogrzebiony; w drugich zaś w każdéj kościotrup i rozmaite ozdoby z epoki bronzowéj. Z tych tedy wydobyte kościotrupy, w liczbie 9, przywiózł p. Kirkor do Krakowa wraz z ozdobami, składającemi się z pierścieni, kólczyków, guziczków, wieszadła na szyję, pokrytych prześliczną patyną, oraz pierścieni z kości, starożytnych paciorek ze szkła i massy do tego przysposobionéj i t. d. Dwa inne kościotrupy nie dają się ściśle określić co do epoki, gdyż oprócz czerepów nic przy nich nie znaleziono. Ileż to wieków przeleżały te kościotrupy, skoro na niektórych na palcach i koło uszu widoczne są ślady zielonkowatéj śniedzi od patyny, którą pokryto bronzy. Największy zakres badań naukowych miał miejsce w Czortowcu i Chocimierzu. U właścicieli bowiem tych miejscowości pp. Władysława Przybysławskiego i Grzegorza Łukasiewicza, p. Kirkor znalazł nader gościnne przyjęcie i wszelkie możliwe ułatwienia dla badań w okolicach na dość znacznéj przestrzeni. Badania w okolicach Czortowca czynione były wspólnie z p. Przybysławskim, jako umiejętnym i gorliwym miłośnikiem zabytków ojczystych.

P. Kirkor świadczy także, że w ogóle na Pokuciu wszędzie, gdzie tylko mu wypadło być dla badań naukowych, spotykał zawsze prawdziwie staropolską uprzejmość i gościnność a nadto niejednokrotne miał dowody od ogółu mieszkańców życzliwego współczucia, poszanowania zabytków i nawet w wysokim stopniu zainteresowania się poszukiwaniami, nie spotykając nigdzie ani przeszkód, ani przesądnych wyobrażeń.

Podobno wkrótce p. Kirkor ma rozpocząć dalsze badania w Kwaczale pod Krakowem nad nawodziskiem.

Jutro w sobotę, jako w rocznicę pożaru Krakowa, odbędzie się zwykłe coroczne nabożeństwo o godz. 9 z rana w kościele Panny Maryi.

Wczoraj po południu spadł z okna I piętra pod nr. 56 przy ulicy Karmelickiéj 11-letni chłopiec nazwiskiem Wład. Balcer i złamał sobie rękę oraz potłukł niebezpiecznie głowę. Jest on synem służącéj w tym domu.

Przedwczoraj pracował w nowych koszarach przy rogatce warszawskiéj na I piętrze 15 letni Jan Mach, a kiedy się miał udać po skończonéj robocie na II piętro, z swawoli czy też z lenistwa, niechcąc korzystać ze wschodów, wylazł z okna i wspinał się na II piętro po gzymsach; złamała mu się jednak pod nogami cegła, spadł i niebezpiecznie potłuczonego oddano do szpitala.

Koło Kobierzyna zauważali powracający wczoraj po południu z jarmarku ze Skawiny, trupa leżącego w polu pomiędzy zbożem. Trup był okrwawiony; były na nim tylko spodnie i koszula. Domyślają się, że jest to pewien gospodarz z Przewozu, który od kilku dni wydalił się ze wsi.

Kazimierz Jarochowski, zamieszkały w Poznaniu wydał dzieło obejmujące czterdzieści kilka arkuszy druku p. t. „Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcyi Stanisława Leszczyńskiego t. j. od r. 1702 — 1704“. Jest to jedna z najdokładniejszych monografij historycznych.

Statystyka. — W roku upłynionym, według *Kuryera Warszawskiego*, znajdowało się w Warszawie lekarzy cywilnych tak zostających w służbie, jako i wolnopraktykujących 223, dentystów 13, dentystka 1, weterynarzów 22, felczerów starszych 103, (w téj liczbie utrzymujących izby felczerskie 150), akuszerek 521 (w téj liczbie utrzymujących kantory mamek 13), aptek aleopatycznych 38, apteka centralna homeopatyczna 1, apteka szpitalna 1, składów materyałów aptecznych 7, instytutów wód mineralnych 2, prywatnych lecznic 12, Szpitale główne i prywatne były następujące: 1) Dzieciątka Jezus złożony z 6 oddziałów, jako to: a) z samego szpitalu z etatową liczbą łóżek na 500 chorych, b) z domu podrzutków na 4180 dzieci, c) oddziału kobiet obłąkanych na 150 osób, d) instytutu położniczego na 12 chorych, e) szkoły akuszerek, f) zakładu szczepienia ospy. — 2) Św. Ducha na 150 łóżek; przy tym szpitalu znajdują się kliniki: terapeutyczna, chirurgiczna i oftalmiczna. 3) Św. Rocha na 100 chorych. 4) Ewangielicki na 75 chorych. 5) Pragski na 60 chorych. 6) Św. Łazarza na 300 chorych. 7) Św. Jana Bożego na 288 obłąkanych mężczyzn. 8) Oftalmiczny na 30 osób. 9) Starozakonnych na 400 chorych; przy tym ostatnim szpitalu istnieją: towarzystwo pielęgnowania chorych, zastępujące na noc służbę miejscową odpoczywającą po trudach dziennych, instytucya do udzielania wsparć z kwoty zebranéj z oflar dobrowolnych dla chorych, którzy po wyzdrowieniu opuszczają szpital bez środków do utrzymania lub powrotu do miejsca zamieszkania, i instytucya dla wsparcia rzemieślników uległych kalectwu.

Lecznice zaś prywatne były następujące: 1) Dziecinna dra Sikorskiego, w któréj w ciągu roku 1873 było chorych 485. 2) Położnicza lekarzy Bernharda i Rogowicza, w któréj było chorych 39. 3) Oftalmiczna lekarza Dobrzańskiego, w któréj zostawało chorych 61. 4) Instytut elektryczno terapeutyczny dr. Mikołaja Brunera, w którym leczono 103 osób. 5) Lecznica dr. Kadlera dla chorób skórnych i syfilistycznych w któréj było 24 chorych. 6) Ambulatoryum laryngoskopijno-pulweryzacyjne lekarza Kohna, w którem było chorych 143. 7) Instytut pneumatyczny lekarza Brodowskiego, w którym leczyło się chorych 641. 8) Lecznica dla przychodnich chorych lekarza Kosmowskiego, w któréj udzielono pomocy 4054 chorym. 9) Ambulatoryum homeopatyczne lekarza Kuczyńskiego. 10) Zakład gimnastyki leczniczéj Majewskiego, w którym było chorych 36. 11) Zakład ortopedyczny Drezego. 12) Zakład leczenia kumysem lekarzy Nowakowskiego i Przystańskiego w którym leczono chorych 666. W roku 1873 otrzymane jeszcze zostały upoważnienia departamentu medycznego na otwarcie zakładów: 1) Ogólnego leczniczego lekarza Zdzieńskiego. 2) Chirurgicznego lekarza Chwata. 3) Homeopatycznego lekarza Wieniawskiego. 4) gimnastyki szwedzkiéj Olszewskiego. 5) Oddziału pneumatycznego przy zakładzie kumysowym lekarza Nowakowskiego.

W Lipsku dawała koncert uczennica tamtejszego konserwatoryum panna Marya Groza, córka poety. Koncert udał się jaknajlepiéj. Profesorowie tamtejsi i pisma muzyce poświęcone oddają grze panny Groza wielkie pochwały.

O rzeźbiarzu Polaku, Wiktorze Brodzkim piszą z Rzymu do jednego z pism warszawskich:

Niespracowany nasz Wiktor Brodzki zadziwia tutejszy świat artystyczny ilością, a przytem doskonałością coraz nowych utworów. Dzienniki rzymskie pełne są opisów jego pracowni, na którą się zwracają oczy całego Rzymu. Właściwością jest wielkich talentów nie ustawać nigdy w podnoszeniu się i doskonaleniu, w niemożliwym dla mierności ciągłym postępie w górę. Oku pilnemu badacza ujść nie może, jak talent Brodzkiego ciągle mężnieje, potęguje się, wzrasta, jak coraz wszechstronniéj i zupełniéj owłada formą, i jak bajeczny orzeł Jowiszów swobodnie buja w powietrzu, chociaż ciężką bryłę gliny ściska w swoich szponach. Coraz większe wykończenie spostrzegać się daje w jego postaciach, marmur mięknie pod jego dłutem do aksamitnéj morbidezzy, staje się drżącym i czułym jak idealne ciało dziewic i bohaterów, przezroczyścieje jak powiewny rąbek. W linjach jego nie rysują się już tylko spadki nadprzyrodzonéj piękności, czasem nieboskłon ideału; ale bieży drganie życia, linja zda się drgać jak struna w którą bije niewidzialna fafa harmonji. Wiadomo, jak trudno snycerstwu wkraczać w obręb malarstwa, przejmować się jego przymiotami, przyswajać sobie wyraz życia, czucia, ducha, co bardziéj od pendzla niż od dłuta zależy. Bezwyrazowość, jaką spostrzegamy na starożytnych nawet posągach, nie bywa zawsze odcieniem olimpijskiego spokoju i beznamiętności, lecz niejednokrotnie wypływa z niepodobieństwa w jakiem się artysta znajdował, przelania własnéj duszy w marmur. Na śnieżnéj jednostajnéj powierzchni marmuru, gdzie nie spostrzegasz gry światła, barw i cieniów, życie pozbawione przyrodzonych środków, za pomocą których uzewnętrznia się i czaruje, musi występować nago, genjusz skazany jest na ciężkie zapasy z twardą i martwą bryłą, którą pokonać musi, przeniknąć, ożywić, rozruszać w jéj łonie serce, zapalić światło myśli na jéj czole, wzbudzić idealny wdzięk w jéj ustach. Otóż Brodzki prawdziwym mistrzem się okazał w dwóch niewielkich posągach, przedstawiających: *pierwszą radość*, drugi zaś *pierwszą boleść*. W pierwszym, małe pacholę uwieńczone winoroślą wyskakuje, trzymając w koszulce świeżo uszczknione winogrona; w drugim mały rybaczek stojąc nad wodą i opierając się o sieci, które dopiero co na brzeg wyciągnął, ściska w prawéj rączce rybę a lewą wznosi do góry, usiłując otrząsnąć z raka, który się jego paluszka uczepił. Ruch i wyraz uderzają samodzielnością, naturalnością, są istotnie niezrównane. Krzyk i płacz dziecięcia, tak misternie malują się na jego twarzy, iż dziwisz się niejako, że ich uchem nie słyszysz. Dreszcz bólu przebiega po całem tem ciałku tak pulchnem i miękkiem, kurcz muszkułów i żył występuje na zewnątrz, chociaż pełność i okrągłość kształtów odgadywać tylko te żyły pozwala, krew przyspieszonym biegiem krąży pod marmurową powierzchnią jak pod skórą. Ostry ból i gwałtowny ruch, by się od raka uwolnić, całą postać unoszą w górę, i nadają jéj lekkość taką, że się zdaje, iż pacholę z postumentu swego zeskoczy, i gotujesz już objęcie, by je pochwycić i popieścić się z tem tak pulchnem ciałkiem, otrzeć zły je go i nakłaść mu łakoci w otwarte usta. Te dwa posążki Brodzkiego są wdzięczne, jak dwie strofy Anakreona i wzięte żywcem z natury, jak one. Polskie dłuto dorównało oryginalnością, poezyą, greckiemu stylusowi, rzeźbiącemu w mowie bogów przy świetle helleńskiego Heliosa uśmiechy i łzy, nie starzejące się przez lat krocie.

Zmarły niedawno znakomity feljetonista i recenzent francuzki Juljusz Janin, lubował się w książkach ozdobnie wydanych, w pięknych okładkach i osobliwościach antykwarskich. Umierając, bibljotekę swoją zapisał miastu swemu St. Etienne. W ciągu półwiekowéj przeszło działalności literackiéj Janina, autorowie znający słabostkę jego dla pięknych okładek, zwykli byli przesyłać mu egzemplarze swych książek w przepysznéj oprawie z przypiskiem prozą lub wierszem a często z formalną przedmową. Janin też skrzętnie zbierał takie egzemplarze, a listy jakie przychodziły od rozmaitych pisarzy wkładał pod okładkę książek ich pióra. Tym sposobem np. w egzemplarzu Jocelyna, opatrzonym własnoręcznym przypiskiem autora, znalazł się list tegoż poety-historyka o 4-ch stronnicach. Bibljoteka Janina jest przeto nie tylko zbiorem pięknych egzemplarzy i pięknych okładek ale i rękopisów. Składa się z 6 do 7 tysięcy tomów, a w téj liczbie znajduje się wiele unikatów, jak np. album z oryginalnemi rysunkami artystów francuzkich, umyślnie przez nakładcę Kummera zebrane i w przepysznym egzemplarzu wydane. Zwykł był takie załączać do pojedyńczych książek wizerunki, malowidła, sztychy i fotografje ich autorów, portrety niektórych pisarzy umyślnie w tym celu kazał robić.

Towarzystwo bratniéj pomocy w Paryżu ogłasza następujące sprawozdanie:

Ogół jednorazowych datków wniesionych po dzień dzisiejszy za pośrednictwem komissyę we Lwowie, wynosi fr. 1373·42. Dodane do téj sumy: 1) Ofiara od towarzystwa dam wielkopolskich w kwocie fr. 183·50; 2) Stałe składki członków towarzystwa fr. 731; 3) Jednorazowe składki z emigracyi fr. 139·65; 4) Remanent z roku pierwszego fr. 182·60. Dają ogólny przychód towarzystwa od 29 listopada 1873 do 25 czerwcza 1874 fr. 2610·17. Z pomienionéj sumy wydano bądź tytułem stałéj miesięcznéj płacy, bądź też jako jednorazową zapomogę ośmdziesięciu starcom, kalekom, lub pracy pozbawionym braciom fr. 2505·80. Pozostaje więc w kasie w dniu 25-go czerwca 1874 roku franków 104·37.

Sprawozdanie to zredagowane jest jako odezwa do rodaków, w któréj komitet dziękuje za dotychczasowe zajęcie się naszéj publiczności wychodźcami, i zaprasza zarazem do dalszego wspierania tego pożytecznego towarzystwa, mającego na celu niesienie pomocy nieszczęśliwym emigrantom, którzy poświęciwszy dla ojczyzny majątek i rodzinę, znajdują się częstokroć w rozpaczliwém materyalném położeniu. My z naszéj strony popieramy tę odezwę tą uwagą, iż wtedy naród daje największy dowód swéj zupełnéj siły, jeżeli czynami okaże, że umie cenić poświecenia i usługi dla ojczyzny. *D. P.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dochody c. k. kolei Karola Ludwika wynosiły: od dnia 1 stycznia do 4 lipca 1873 r.: 4,611,613 zła. 64 c., od dnia 5—11 lipca t. r. 258,340 zła. 5 c.; razem 4,869,953 zła. 69 c. Od dnia 1 stycznia do 4 lipca 1874 r.: 6,672,235 zła. 9 c., od dnia 5—11 lipca t. r. 284,249 zła. 52 c.; razem 6,956,484 zła. 61 centów.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu dnia 16 i 17 lipca:

Targi na granicy Kongresówki aż do nowego zboża zupełnie za nie istniejące uważać należy, bo prawie żadnego dowozu na takowe nie ma. Zbiory żyta i pszenicy już rozpoczęte; przy sprzyjającéj pogodzie niezadługo nastąpią i zbiory innego zboża.

Z powodu małéj ilości kupców zagranicznych, targ dzisiejszy na Kleparzu był dosyć słaby. Za to obrót pomiędzy tutejszymi kupcami zbożowemi był więcéj ożywiony. Młyny podgórskie i binczyckie brały także udział w zakupnie pszenicy i żyta i to nawet po cenach wyższych od ostatniego targu; średnie gatunki zakupywali jeszcze piekarze, za to poślednie były zaniedbane. Żyto piękne nie mogło się utrzymać przy cenie z przeszłego targu, spadło o 5 centów, gorsze gatunki zakupywano na miarę do małych miasteczek i w górskie okolice Galicyi. Jęczmień ciężki gruby znajdował chętny pokóp, na paszę zaniedbany. Owies ciężki ciągle zakupywany na wywóz do Prus, lubo i średnie gatunki znajdowały kupców na wywóz. Kukurydzę płacono dzisiaj o 40 c. drożéj. Rzepak zakupywano z odstawą na koniec sierpnia po 10 zła. za 150 fnt.

Płacono za pszenicę czerwoną za 170 fnt. od 10.75—12.25, białą 11.75—12.85, żółtą 9.50 do 10.50; żyto warszawskie za 160 fnt. od 7.75—8.20, podolskie na miarę 6 — 7.20; jęczmień dla krupników za 140 fnt. 7.40 — 8, na paszę 5.75 — 6.75; owies ciężki za 100 fnt. od 5.50 — 5.75, średni po 5.40; kukurydzę za 170 fnt. 8.40—8.80 zła.

Przegląd polityczny.

Przy ściślejszym wyborze w Kolinie odniósł zwycięztwo kandydat staroczeski nad młodoczechem Sladkowskym, ale tylko większością jednego głosu. Jest to wielka klęska dla liberalnego stronnictwa czeskiego, które zresztą samo jéj winno, bo nie dość silnie agitowało. Drugi wybór ściślejszy odbędzie się 20go b. m. w Starkenbach między dr. Ciżek, a hr. Harrach. Prawdopodobnie i tam kandydat młodoczeski przepadnie; tym sposobem reprezentacya sejmowa będzie się składać tylko z 6ciu osób. Zresztą 20tu członków obozu staroczeskiego zamierza poruszyć na nowo w klubie Riegera kwestyę obesłania sejmu.

Szczególniejsza harmonja panuje między Prusami a Rossyą, w sztuce rządzenia poddanymi, którzy mają nieszczęście czy to narodowością, czy religją swoją niepodobać się rządzącym. Oto dowód: jenerał-gubernator Królestwa Polskiego Kotzebue wydał do władz dyecezalnych rozporządzenie, które zdaje się być kopją tylu już rozporządzeń pruskich landratów i nadprezydentów. Treść jego jest następująca:

„Z powodu wiarogodnych wiadomości, otrzymanych z różnych stron kraju, rząd widzi się zmuszonym naganić duchowieństwo za to, iż do bezpośrednich i pośrednich celów politycznych używa tak zwanych odpustów, na które licznie zbierają się księża i miewają do ludu kazania o prześladowaniu i ucisku, jakiego doznaje niby kościół i duchowieństwo katolickie od innowierców i osób świeckich, którzy zamierzają wytępić wiarę katolicką; że księża nakazują modły o nawrócenie wrogów, którzy chcą poniżyć wiarę katolicką, i wpisują swoich parafjan do bractw, nie uznanych przez rząd; że takie kazania z coraz większym ogniem i gwałtownością, wszelkie granice przechodzącą, odbywane, rodzą w umyśle prostego ludu fanatyczną nienawiść ku innowiercom i fałszywe mniemania o ucisku duchowieństwa, gdyż w tutejszym kraju rzymsko-katolicki kościół używa najzupełniejszéj wolności obrzędów i całkowitéj opieki prawa; nareszcie że kazania takie miewają miejsce nawet na cmentarzach. Z przytoczonych powodów p. minister spraw wewnętrznych rozkazał rozporządzeniem z 16 kwietnia b. r., aby księża przy odbieraniu paszportów dokładnie donosili naczelnikom powiatowym, do jakiéj parafji i na jak długo chcą jechać dla udzielenia duchownéj pomocy, i aby wydawanie takich paszportów było jak najbardziéj ograniczone; następnie żeby w nabożeństwach odpustowych brali udział sami księża z odnośnego dekanatu, pod żadnym zaś względem z innego dekanatu lub innéj dyecezyi, i aby kazania miewali tylko wewnątrz kościoła, nie na cmentarzu. — O powyższém zawiadamia się władzę dyecezalną, którą się obowiązuje ściśle do tych przepisów się zastósować i udzielić potrzebnych wskazówek podwładnemu duchowieństwu.“

Na środowém posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, Ventavon, sprawozdawca komisyi trzydziestu, przedstawił wreszcie sprawozdanie wydziału o uorganizowaniu władzy Mac-Mahona. Projekt odpowiada całkowicie owym wnioskom, które wypracowała była podkomisya, jest niczém inném, tylko nowém wydaniem wniosków Brogliego. Sprawozdanie opiewa, że konstytucyjny charakter władzy Mac-Mahona wydał się komisyi niewątpliwym, i że ta władza stanowi interim między rzecząpospolitą a monarchją. Komisya proponuje, zamiast projektu Kazimierza Périer, przyjęcie jéj wniosku, który zatrzymuje tytuł „prezydent rzeczypospolitej“, wprowadza odpowiedzialność ministrów, ustanawia dwie izby i samemu prezydentowi przyznaje prawo rozwiązywania izby deputowanych, a w razie wakowania władzy rządowéj powierza mianowanie następcy obu izbom, złączonym w kongres. Dyskusya nad wnioskiem Ventavona, przy któréj zapewne będzie mowa i o projekcie Periér'a, została odłożoną na poniedziałek.

Projekt ministra finansów Magne'a względem podwyższenia o $1/_{20}$ różnych pośrednich podatków został odrzucony większością 416 głosami przeciw 257. Już to trzecia porażka, któréj Magne doznaje; podał się téż do dymisyi, a marszałek musiał ją przyjąć. Okoliczność jednak, że prezydent prosił Magne'a, aby kierował prowizorycznie ministerstwem aż do zamianowania jego następcy, jest może wskazówką, że Mac-Mahon chce się wstrzymać z tém zamianowaniem aż do końca dyskusyi nad ustawami konstytucyjnemi.

Dzienniki zapełnione są telegramami, winszującemi Bismarkowi ocalenia życia. Tymczasem śledztwo o Kullmannie idzie swoją drogą, lecz wiadomości z tego źródła są bardzo szczupłe. Dotychczas wiadomo, że około Zielonych Świątek Kullmann bawił dłuższy czas w Berlinie, gdzie wyczekiwał dogodnéj chwili dla wykonania zamachu. Ojciec jego nie wiedział nic o pobycie syna w Berlinie, sądząc, że jest w Hamburgu przy rzemiośle; jego matka cierpi nieuleczone pomięszanie zmysłów. Czy Kullmann z namowy klerykałów strzelił do Bismarka, o tém trudno jeszcze wyrokować. Owszem w *Köln. Ztg* znajdujemy takie sprostowanie:

„Co do wiadomości z Kissingen, że Kullmann jest członkiem katolickiego stowarzyszenia czeladników w Salzwedel, bawiący w Kolonji prezes katolickich stowarzyszeń czeladniczych — Schäffer oświadcza redakcyi *Köln. Ztg*, że według spisów statystycznych w Salzwedel nie istnieje powyższe stowarzyszenie.“

Karliści znowu ciągną do Bilbao; republikanie cofają się ku Ebro, lecz, jak się zdaje, dla tego, że armja ma być całkiem przekształconą. Piszą do *J. de Genève*, że rząd madrycki oddala wszystkich jenerałów alfonsistów, a zastępuje ich republikanami. „Armja, uważa korespondent, straci wprawdzie kilku dobrych oficerów, ale krajowi oszczędza się przez to nowy rokosz.“ Zdawałoby się zatém, że nowy wódz naczelny Zabala nie jest zajadłym alfonsistą, skoro rząd go nieusuwa.

Telegramy „Kraju“

Ischl 16 lipca. Książe Milan udał się dziś o jedenastéj godzinie rano do cesarskiéj willi, w celu złożenia wizyty cesarzowi. O trzeciéj godzinie obiad. Jutro o godzinie 11 udaje się książe do Salzburga.

Carlowic 16 lipca. Kongres wybrał Branovacsky'ego prezesem. Subbotic wniósł podanie do korony adresu lojalności, co jednomyślnie i wśród oklasków przyjęto. Potém uwiadomiono o tém królewskiego komisarza, który pojawił się w zgromadzeniu w narodowym stroju węgierskim i wezwał do wyboru patryarchy. Wśród okrzyków „živio“ oddalił się komisarz, a deputowani udali się na „veni sancte spiritus“ poczém wybór patryarchy nastąpi.

Londyn 16 lipca. Na obiedzie danym wczoraj na cześć niemieckiego następcy tronu i jego małżonki, obecni byli: Angielski następca tronu z małżonką, księżniczka Ludwika, marquis of Lorne, Disraeli, Gladstone, Musurus pasza i inne znakomitsze osobistości. Po obiedzie był wielki koncert, na którym obecny był książe edynburski i liczne towarzystwo.

Nowy York 16 lipca. Szkoda wyrządzona w Chicago przez ostatni pożar wynosi 4 miljony, z tych $2^1/_2$ miljona dolarów cięży na asekuracyach.

W Dublinie odbył się mityng Home-rulerów, na którym Butt w długiéj mowie dowodził, że rezultat dyskussyi parlamentarnéj nad jego wnioskami nie jest porażką jego stronnictwa, lecz raczéj wygraną, a to dlatego, że porażka mogłaby być dotkliwszą, niż była. W końcu jednak oświadczył, że walka musi się toczyć nie w parlamencie, lecz w kraju, i że angielskich robotników należy przekonać, iż Home-rule nie nadweręży ich interesów.

Kursa. — Wiedeń 17 lipca godz. 2.15. — Akcje kredytowe 233.75. — Srebro 104.—. — Lombardy 137.—. — Losy z 1864 r. 133.25. —Akcje franko-austr. 63.—. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 248.—. — Akcje kolei lwow. czern. 146.50. — Akcje kolei półn. wschodniéj 121.50.— Akcje banku związk. 9.25. — Oblig. indemn. gal. 81.50. — Akcje banku wied. dla obrotu 102.50.— Akcje anglo banku 156.50. — Akcje kolei rządowéj 313.—.— Kolei siedmiogrodz. —.—. — Kolei Rudolfa 154.—.— Tramway 166.—.—Banku budowy 58.75. — Akcje kolei wschodniéj 55.—. — Akcje banku anglo-węgier. 46.25. — Akcje kolei zjedn. 122.25.— Losy tureckie 48.50.— Losy premj. węg. 84.—.— Akcje kolei bogumińskiéj 159.50. — Akcje kolei ces. Elżbiety 208.—.—Akcje kolei półn. zach. 165.—. — Akcje franco-hungaria 83.50. — Ogólny bank austr. 57.50. Usposobienie giełdy: stałe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny T. Wasiutyński.

Doniesienie.

Od dnia 1 lipca b. r. zniesiony jest stempel inseratowy; przeto każde ogłoszenie jest teraz tańsze o 30 c. Jest to wielka ulga dla chcących umieszczać w dzienniku małe ogłoszenia.

Agencja dla rolników

w Krakowie, rynek Nr. 28 poleca pp. gospodarzom **rzepę** ścierniówkę prawdziwą bawarską, **turnips** angielski White globe, **rajgrasy** angielski, francuzki, włoski, **szporek wielki, mohar, kostrzewę łąkową** po cenach nader umiarkowanych. Zamówienia zamiejscowe za nadesłaniem odpowiedniego zadatku, załatwiają się odwrotną pocztą za pobraniem reszty należytości. 60(1-3)

L. 1351.

Obwieszczenie.

Poszukuje się na umieszczenie kancelaryi urzędowych, **lokalu** w Krakowie z ilością najmniéj dwudziestu okien, od 1 listopada b. r. na następne trzy lata do najęcia.

Ustne lub pisemne oferty w tym względzie przyjmuje do 15 sierpnia b. r. Prezydyum c. k. Podkomisyi krajowéj do regul. podatku grun. w godzinach urzędowych w pałacu Spiskim na drugiem piętrze.

Kraków dnia 15 lipca 1874. 75(1-3)

W rękach

każdéj kobiety

zamężnéj znajdować się powinna książka p. t.

Położnictwo

dra. Henryka Jordana.

Nabyć można w Krakowie w księgarni A. Dygasińskiego, Rynek Nr. 14. Cena książki zła. 4. 66(1-6)

Notaryusz

Julian Gutowski

przeniósł swoje biuro do kamienicy p.

I. K. Kaczmarskiego

l. 67 przy **ulicy Grodzkiéj.**

Fortepiana.

Do mego składu przy ulicy św. Jana Nr. 309 w Krakowie, nadszedł wielki wybór fortepianów, pianin i harmonij z nadwornych fabryk jakoto: Bösendorfera, Schweighofera, Heitzmana, Pokornego, Kerna i wielu innych, systemu amerykańskiego w najnowszéj konstrukcji, 5 stóp długie, o czem Szanowną Publiczność zawiadamiam.

Franciszek Masłowski.

PRAKTYKANT

znajdzie zaraz miejsce w handlu korzennym **Wilhelma Kocha w Wieliczce.** 74(1-3)

SKLEP

z pomieszkaniem do wynajęcia od 1 sierpnia przy ulicy Karmelickiéj Nr. 40. 68(1-3)

Filia c. k. uprzyw. galic.

AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie

37(1-10)

przeniosła swoje biuro do domu

Wnéj CHWALIBOGOWSKIEJ

Rynek główny Nr. 50 I. piętro.

AUGUST BIASION

optyk w Krakowie.

Magazyn założony w r. 1801.

Poleca najdokładniejsze okulary, podług przepisów pp. lekarzy okulistów. Wszelkie optyczne, fizyczne, matematyczne i meteorologiczne narzędzia; perspektywy polowe (Longuevue), perspektywy teatralno-polowe (Jumelles Marine); barometry metalowe do mierzenia wysokości dla turystów, zwiedzających Karpaty i Tatry.

Największy skład papierów listowych francuzkich (Angoulême) i angielskich (Ivory paper) z monogramami kolorowanemi; karty wizytowe litografowane i à la minute; oraz wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. 52(1-3)

Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie.

„Spółka zarejestrowana z nieograniczoną odpowiedzialnością.“

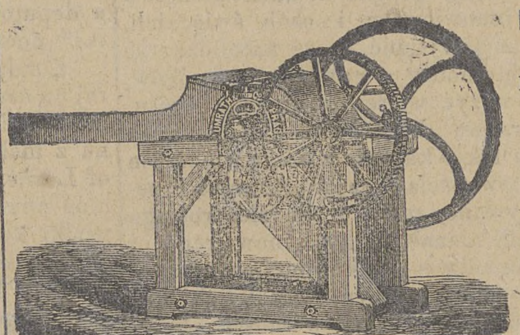
ulica św. Jana l. 305.

Zawiadamia strony interesowane; że kasa Towarzystwa Zaliczkowego, przyjmuje wszelkie wkładki w gotowiźnie na rachunek bieżący, od których oblicza się procent zaraz od daty ich złożenia, aż do daty odbioru, a mianowicie:

a) z trzechmiesięczném wypowiedzeniem po **siedem** od sta.
b) z krótszém wypowiedzeniem po **sześć** od sta.

Kraków dnia 2 lipca 1874 r. 40(1-5)

Dyrektór **Józef Kiciński.** Kasyer **Wiktor Słotwiński.**



Patentowane kolcowe młocarnie ręczne i kieratowe 16(8-16)

polecają z zaręczeniem największéj użyteczności jako osobliwość

Umrath & Comp.

Praga, Heuwagsplatz obok Stadtwage.

Wielki skład wszelkich rolniczych narzędzi. Spisy z większemi rycinami wszelkich narzędzi, każdemu zapytującemu się przesyłamy darmo rolnikowi.

Jeneralna ajencja Samuelsona wynagrodzonych żniwiarek „Royal“.

L. 1629.

OBWIESZCZENIE.

Zwierzchność gminna wol. król. miasta Jarosławia podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacyi tegoż miasta, a to celem osobnego wydzierżawienia wyłącznego prawa wyrobu przywozu i wyszynku wódki, trunków słodzonych i miodu, osobno zaś celem wydzierżawienia wyłącznego prawa wyrobu i przywozu piwa różnego gatunku za opłatą w gminie od władz najwyższych ustanowionego i gminie wraz z prawem propinacyi pobierać dozwolonego tak zwanego dodatku komunalnego (gminnego) na następujący trzechletni peryod t. j. na czas od 1 stycznia 1875 do końca grudnia 1877 licytacya na dniu 31 lipca 1874 w zwyczajnych urzędowych godzinach w urzędzie miejskim przeprowadzoną będzie, do któréj to licytacyi wszystkich chęć mających licytantów zaprasza się z nadmienieniem:

a) za cenę wywołalną stanowić będzie czynsz roczny dotąd przez gminę miejską z propinacyi wódczanéj od trunków słodzonych i miodu wraz dodatkiem komunalnym za wyrób, przywóz i wyszynk piwa w kwocie 37300 złr. w. a. pobierany, która to cena jednak w przypuszczeniu obliczenia rozdziela się a to:

1. 22,000 złr. w. a. za propinację wódczaną i miodową;
2. 15,300 złr. w. a. za pobór dodatków gminnych od wyrobu, przywozu i wyszynku piwa.

b) że z obydwóch powyższych kwot wadjum w kwocie 3,730 złr. w. a. przez każdego do téj licytacji przystępującego licytanta przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisyi licytacyjnéj w gotowych pieniądzach lub w papierach wartościowych według kursu złożone być musi,

c) że tak ustne jako też pisemne oferty w toku licytacyi aż do jéj zamknięcia przyjmowane będą.

d) że gmina dzierżawę tak prawa wyłącznego wyrobu przywozu i wyszynku wódki trunków słodzonych i miodu, jako też dzierżawę poboru dodatku komunalnego za wyłączne prawo wyrobu, przywozu i wyszynku piwa niepodzielnie tylko w ręce jednego i tego samego dzierżawcy odda,

c) że warunki licytacyi w uszędowéj registraturze przejrzane być mogą, nakoniec

f) że zatwierdzenie wyniku téj licytacyi Rada gminna sobie zastrzega.

Jarosław dnia 10 lipca 1874.

G. A. Weiss.

W. A. SCHOLTEN

in Tarnow

Fabrikant von Kartoffelstärke und Syrup, Trauben- und Brustzucker. 72(1-2)

Najczystsza alkaliczna woda kwaśna

GIESSHÜBLERSKA

skutkuje szczególnie w słabościach szyi, w kwasie żołądkowym, kurczu żołądkowym, w chronicznym katarze kanałów oddechowych, w chronicznym katarze pęcherza i jest **najlepszym** orzeźwiającym napojem we wszystkich porach dnia. Polecają ją jak najbardziéj do picia we wszystkich większych miastach, w których zła woda jest przyczyną zagminnych chorób.

Rozsyłka tylko w flaszkach szklanych. Broszury, cenniki i td. i td. przesyła darmo posiadacz **Henryk Mattoni** w Karlsbadzie (Czechy).

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 17 lipca.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie	79	75	81	75
4% Listy zastawne galicyjskie	73	75	75	75
5% Listy zastawne galicyjskie	83	75	85	75
4% Listy zastawne polskie serja I.	92	25	94	25
4% Listy zastawne polskie serja II.	91	50	93	50
5% Listy zastawne polskie nowe	91	25	93	—
4% Listy likwidacyjne polskie	76	50	78	25
6% Listy zastawne banku hip. gal.	86	50	88	50
6% Listy zastawne banku włościań.	—	—	95	—
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
5½% Listy zast. 36-letnie srebrem	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot.	—	—	—	—
6% „ „ 18 letnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj	—	—	93	50
„ „ galic. Karola-Ludwika	247	—	251	50
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj	144	50	148	50
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz. „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.	—	—	—	—
„ premjowe węgierskie	85	50	88	—
„ 3% tureckie 400 franków	45	50	48	50
„ miasta Stanisławowa	—	—	—	—
Srebro nowe austrjackie	103	50	105	50
Ruble papierowe rossyjskie	154	—	155	50
Talary pruskie	163	50	165	50
Dukat obrączkowy	5	25	5	38
20-frankówka	8	86	9	—
WIEDEN, 16 lipca.				
Renta austrjacka 5%	70	55	70	65
„ „ w srebrze 5%	75	65	75	85

Losy:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.	257	—	265	—
„ 1839 ⅕ „ 100 „	224	—	225	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	99	50	100	25
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła.	109	75	110	25
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „	113	75	114	25
Rządowe „ 1864 za 100 zła.	133	25	133	75
Kredytowe 1860 r. „ 100 zł. m. k.	126	—	127	—
Krakowskie „ 20 zła.	19	50	20	50
Akcje bankowe i kolejowe:				
Anglo-austrjackie za 120 zła.	157	50	158	—
Boden-Credit austrjac. „ 80 „	—	—	118	—
Franco austrjackie „ 80 „	63	50	64	—
„ węgierskie „ 80 „	83	50	84	—
Nationalbank	975	—	976	—
Unionbank za 200 zła.	122	50	123	50
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.	—	—	117	50
Dniestrzanska 200 „ „	—	—	—	—
Eperies-Tarnow 200 „	—	—	—	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k.	1995		1998	
Gal. Karl Ludwig 210 zła. sr.	248	—	248	50
Kaschau Oderberg 200 zł. m. k.	160	—	161	—
Lwow. Czern. Jassy 200 „	145	75	146	25
Rudolfbahn 200 „ sr.	153	50	154	50
Staatsbahn (500 fr.) 200 zł. m. k.	312	—	312	50
„ II emisji 200 „	137	50	138	—
Südbahn (Lombard.) 800 „	138	50	138	50
Węg. gal. I. Łupk. 200 „ sr.	123	—	124	—
„ Nordostbahn 200 „	116	25	—	—
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „	55	—	56	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Allg. oest. Bd. Kr. los. 5% zła. sr.	99	50	96	—
„ „ 33 lat los 5% w. a.	85	—	86	—
„ „ gm. 40 „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp. 6% w. a.	86	75	87	25
„ Banku Włośc. 6% „ „	94	50	95	—
Nationalbank 5% m. k.	—	—	95	—
„ „ 5% w. a.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Arcyks. Albrechta 100 w. a.	78	—	78	25
Dniestrzańskie 5% „ „	30	50	31	50
Gal. Kar. Lud. 5% „ „	107	50	—	—
„ II. em. 5% „	105	—	105	25
„ 1871 III. 5% „	104	75	—	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865 5% sr w. a.	81	50	81	75
„ II 1867 5% „ „ „	90	50	—	—
„ III 1868 5% „ „ „	84	—	85	—
„ IV 1872 5% „ „ „	80	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow. 5% „ „ „	81	50	81	80
„ Nordostbh. 300 5% „ „ „	72	50	72	75
„ Ostbahn 300 5% „ „ „	67	75	68	—
WARSZAWA, 15 lipca.	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1. 4%	93	90	94	20
„ „ „ 2. 4%	93	—	93	30
kupon ubiegły	—	57	—	—
„ nowe 5%	92	10	92	40
kupon ubiegły	78	20	78	50
„ likwidacyjne 4%	77	80	78	10
kupon ubiegły	—	81	—	—

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.	Pociąg pospiesz. wieczór g. m.	Pociąg osobowy przedpoł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
do Lwowa (przy.	5.57	w. 9.45	r. 10.50
z Krakowa (odch.	9.35	11.13	10.25
z Tarnowa (przy.	11.22	1.28	1.10
(odch.	11.27	1.34	1.17
z Rzeszowa (przy.	n. 1.18	4.10	3.53
(odch.	„ 1.23	4.18	4. 8
z Przemyśla (przy.	r. 3.24	w. 6.39	r. 6.54
(odch.	„ 3.30	w. 6.54	„ 7. 8
		prz. poł.	w nocy
z Krakowa (odch.	—	11.30	11.—
do Wieliczki (przy.	—	12.10	11.39
		rano	wieczór
z Wieliczki (odch.	—	r. 6.19	7.40
do Krakowa (przy.	—	„ 6.54	8.15
ze Lwowa do Krakowa (o.	11.28	„ 5. 5	w. 5. 5
		poc. mie.	—
z Wiednia do Krak. (od.	r. 10.30	r. 8.—	pp. 4.45
dto pociąg miesz.	—	w. 8.30	„ 5.—
z Wiednia do Krak. (prz.	w. 8.30	w. 9.26	r. 10.58
dto pociąg miesz.	—	—	p. 12.—
z Krakowa do Wied. (od.	r. 7.30	r. 5.46	pp. 3.39
dto pociąg mięsz.	—	—	„ 10.10
	po poł.	wieczór	rano
z Krakowa do Wied. (prz.	5.20	7.20	4. 3
dto pociąg mięsz.	—	r. 4.54	r. 4.18
z Krak. do Warsza. (od.	r. 8.—	pp. 3.30	—
z Krak. do Wrocła. (od.	r. 5.46	r. 8.—	—

Ruch pociągów odbywa się na kolei Karola Ludwika według zegaru lwowsk., który idzie o 16 m. pierwéj; zaś na kolei półn. Ferdynanda według zegaru prags., idącego o 12 m. późniéj od krakowskiego.

W drukarni Dra Ludwika Gumplowicza pod zarządem St. Gralichowskiego.